

Andrzej JAROSZYŃSKI

CIEKAWOŚĆ PRZEMIJAJĄCEGO ŚWIATA

Polityka, podobnie jak sztuka, była dla Wojtka dziedziną, od której oczekiwał realizacji wartości bezwzględnych, wiedząc doskonale, iż skażona jest tymczasowością, relatywizmem, a nade wszystko grzechem instrumentalizacji. Zdawał się chłonąć – nieomal z zachłannością dziecka – urodę i cienie tej przemijającej rzeczywistości.

Wojtka poznałem w roku 1979, kiedy po raz pierwszy przyszedłem do jego mieszkania przy ulicy Narutowicza w Lublinie jako nauczyciel języka angielskiego. Po kilku latach utworzyliśmy grupę asystentów filozofii, kontynuując nasze angielskie spotkania przy ulicy Puławskiej oraz na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W czasach „Solidarności” współpracowałem z nim jako redaktorem „Miesiący”, a wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego konspirowaliśmy nad wydaniem kwartalnika „Przełom”. Połączyły nas również teatr Leszka Mądzika, środowisko „Spotkań”, a także współpraca w redakcji „Ethosu”. W czasie moich przyjazdów do kraju z Chicago, a następnie z Waszyngtonu (w latach 1990-1998) odwiedzałem dość często Wojtka i Mirę. Bliższą i bardziej intensywną współpracę, prowadzoną za pomocą poczty elektronicznej, nawiązaliśmy ponownie w czasie mojego ambasadorowania w Oslo (2001-2005). Dotyczyła ona głównie Wojtka publikacji o szpiegach i dyplomatach. Ostatni raz byłem u nich pod koniec roku 2006.

UCZEŃ

O udzielanie Wojtkowi lekcji angielskiego poprosiła mnie pani Anna Truskolaska. Po pierwszym spotkaniu nie mogłem wprost uwierzyć, że Wojtek – osoba będąca w takim stanie zdrowia – dokonał tak wiele, a jeszcze więcej zamierza dokonać w przyszłości. Pani Truskolaska opowiedziała mi wtedy o jego heroicznej drodze z rodzinnej Dąbrowy do Lublina, drodze, która wiodła z rodzinnego domu do sanatorium, gdzie Wojtek zdał maturę, a następnie do Domu Opieki Społecznej przy ulicy Głowackiego 26 w Lublinie, gdzie przebywał od roku 1972 do 1977 w czasie studiów filozoficznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wojtek zresztą nie zapominał o okresie pobytu w domu opieki przy Głowackiego. Wiele osób pamięta jego częste tam wizyty, kiedy odwiedzał niepełnosprawnych studentów KUL-u. Wspierał ich nie tylko

swoją radą, ale przede wszystkim swoją obecnością – znakiem pamięci i solidarności.

Jak już wspomniałem, uczyłem Wojtka języka angielskiego (indywidualnie i w grupach) przez kilka dobrych lat. Należał do tych nielicznych uczniów filozofów, którzy zawsze odrabiali starannie prace domowe. Pamiętam, iż na zadany kiedyś temat „Rozmowa ze znaną osobistością” Wojtek przedstawił wywiad z Hamletem, wplatając zgrabnie w swój tekst wypowiedzi bohatera tragedii szekspirowskiej. W czasie licznych konwersacji unikał wypowiedzi czysto filozoficznych, starając się dyskutować na różnorakie tematy związane z szeroko pojętą kulturą i jej nowościami, które śledził bardzo wnikliwie. Uwielbiał też anegdoty językowe i powiedzonka, starał się je przyswoić, a następnie ich używać – również ku własnemu zadowoleniu.

Filozofowie należą, jak wiadomo, do trudnych i męczących studentów języków obcych. Pragną bowiem nade wszystko zrozumieć dokładnie logikę reguł językowych, a w mniejszym stopniu – opanować praktycznie poznawany język. Wojtek w tej dziedzinie był lepszym uczniem niż typowy filozof.

KONSPIRATOR

Nasze relacje ze środowiskiem „Spotkań” przebiegały niezależnie. Moim kontaktem był głównie Janusz Bazydło, Wojtka – Janusz Krupski. Komentarze i artykuły Wojtka, ukazujące się w większości numerów, początkowo pod pseudonimami „Adalbert”, „Resz”, a następnie pod jego imieniem i nazwiskiem, należały do najbardziej dyskutowanych i znacząco wpływały na charakter pisma. Jego obszerny wykład na temat kondycji polskiej filozofii należy również obecnie do tekstów klasycznych.

W czasie współredagowania przez Wojtka „Miesiący” – czasopisma lubelskiej „Solidarności” – przyjąłem jego propozycję napisania recenzji filmu Andrzeja Wajdy *Człowiek z marmuru*. Wymowa recenzji była raczej krytyczna, ale Wojtek ją zaakceptował, twierdząc, że zasada solidarności nie powinna wykluczać różnicy zdań.

Po wprowadzeniu stanu wojennego był jedną z pierwszych osób, z którymi nawiązałem kontakt. Chyba już pod koniec stycznia wręczył mi rękopisy artykułów z prośbą o ich zredagowanie dla podziemnej publikacji – kwartalnika, któremu nadał tytuł „Przełom”. Były to głównie relacje z pierwszego okresu wojny polsko-jaruzelskiej zamieszczone w kronice wydarzeń „Dni – Tygodnie – Miesiące”, dziale „Przełomu”, teksty pisane specjalnie dla tego czasopisma (*O konformizmie, Człowiek polityczny*) oraz liczne oświadczenia przedstawicieli Kościoła. Duża część materiałów była jego autorstwa. W marcu złożyliśmy w Tymczasowym Zarządzie Regionu Środkowowschodniego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Lublinie maszynopis

pierwszego numeru pisma. Następnie, pod koniec lipca przekazaliśmy maszynopis drugiego numeru. W moim archiwum zachowała się kopia listu z 27 lipca 1982 roku do Zarządu Regionu, w którym redakcja przypomina o przesłaniu „drogą stałego kontaktu” pierwszego numeru „Przełomu” oraz przekazuje kolejny z prośbą o pomoc w wydaniu obu numerów. Niestety, pomysł publikowania kwartalnika nie został zrealizowany z braku funduszy, ale także z powodu zaangażowania się Wojtka w pomoc „Spotkaniom”.

Wojtek nie był w zasadzie szykanowany przez władze PRL-u za swoją działalność opozycyjną. W zasadzie, ponieważ przed wizytą papieża Jana Pawła II w Lublinie w roku 1987 przeprowadzono w jego domu gruntowną rewizję. Trwała ona od godziny szóstej rano do trzeciej po południu. Przybyli dwaj funkcjonariusze; po zorientowaniu się w skali zasobów bibliotecznych wezwali na pomoc posiłki. Przeszukano dokładnie wszystkie publikacje w mieszkaniu i piwnicy i zarekwirowano – za pokwitowaniem – dużą liczbę książek drugiego obiegu, w tym wydawnictwa zagraniczne. Szef grupy esbeckiej, niejaki porucznik Sacewicz, chcąc niejako pocieszyć ograbionego posiadacza zbiorów, tłumaczył się, mówiąc: „Moja żona też jest pracownikiem naukowym i ja wcale się tego nie wstydzę”.

Na skutek interwencji prof. Ryszarda Bendera, wówczas pośła, większość zabranych publikacji wydanych za granicą została Wojtkowi zwrócona, poza jedną z powieści Józefa Mackiewicza (dopiero po pewnym czasie dostarczono inne wydanie tej książki), co można tylko tłumaczyć tym, iż któryś funkcjonariusz nie mógł się oprzeć pokusie kradzieży powieści „antysocjalistycznej”.

KOMENTATOR POLITYCZNY

Polityka, podobnie jak sztuka, była dla Wojtka dziedziną, od której oczekiwał realizacji wartości bezwzględnych, wiedząc doskonale, iż skażona jest tymczasowością, relatywizmem, a nade wszystko grzechem instrumentalizacji.

Zdawał się chłonać – nieomal z zachłannością dziecka – urodę i cienie tej przemijającej rzeczywistości. Był zainteresowany nie tylko koncepcjami, ale szczegółami, ciekawostkami i realnym wymiarem toczących się spraw. Podczas naszych spotkań z okazji moich przyjazdów do kraju z placówek zagranicznych wypytywał mnie o kwestie polityki zagranicznej, ale także o sprawy związane z protokołem, o życie codzienne na placówce, o problemy rodzinne. Muszę także przyznać, iż był chyba jedynym z moich znajomych, który zadał mi pytanie dotyczące wpływu i roli społecznej nauki Kościoła na indywidualne i instytucjonalne działania i postawy w świecie dyplomacji. Nie muszę jednakże dodawać, że nie był zachwycony moją odpowiedzią.

W roku 2003 Wojtek przygotowywał książkę *Kłamcy profesjonalni? Praca dyplomaty i szpiega w ujęciu etyki*. Przebywałem wtedy w Oslo, toteż

kontaktowaliśmy się głównie drogą e-mailową. Wojtek przesłał mi cały zestaw pytań dotyczący arkanów pracy dyplomatycznej, a następnie wywiązała się między nami dyskusja. Wojtek miał bardzo rygorystyczny pogląd na temat etyki zawodu dyplomaty. Domagał się od dyplomatów – tak jak od wszystkich osób uczestniczących w działaniach publicznych – kierowania się wartościami bezwzględными. Dopiero po wielu rundach dyskusji zmodyfikował nieco swoje poglądy. Charakterystyczny był też jego stosunek do dyplomacji Watykanu, którą uważał za modelową w porównaniu z innymi. Widział ją jednak bardziej jako część misji Kościoła niż jako fragment działalności światowej dyplomacji.

Wojtek należał więc do osób, które pragnęły, aby w instytucjach i procesach tworzonych przy ich zaangażowaniu obecne – wręcz wcielone – były najwyższe wartości. To pragnienie pewnej idealizacji sfery profanum było widoczne w nadziejach, które pokładał w programie „Spotkań”, a nade wszystko w ruchu „Solidarności”. Stąd też jego rosnący sprzeciw wobec praktyk Trzeciej Rzeczypospolitej, a także jego próby konfrontacji ideałów „Solidarności” z ich realizacją w okresie po roku 1989.

Pewnych barier Wojtek po prostu nie chciał przekraczać. Charakterystyczna była jego reakcja na moją propozycję tworzenia w czasie naszych rozmów powieści opartej na założeniu, iż cały świat Zachodu zaakceptował i wprowadził w życie społeczną naukę Kościoła. Na początku zapalił się do tej zabawy literackiej, ale gdy doszliśmy do „komponowania” części dotyczącej procesu reakcji, czyli sprzeciwu wobec tej wyimaginowanej rzeczywistości, który – zgodnie z zasadą Hegla – musiałby nastąpić, dyskretnie odwiódł mnie od kontynuowania tego pomysłu.

Wojtek zaznał niejednokrotnie wielu niesprawiedliwości czy niezawinionych niepowodzeń. Nigdy jednak o nich nie mówił – nawet gdy był o to pytany. Należał do tych nielicznych polskich intelektualistów, którzy nie narzekali i nikogo nie obwiniali. Protestował i oburzał się na nieprawości i krzywdy wyrządzone innym. Skarzenie się na własne kłopoty uznawał za małostkowe lub przekraczające próg lojalności wobec swojego środowiska.

Ci, którzy go znali, gdy myślą o nim obecnie, na pewno odczuwają żal, że nie wszystkie plany lub obietnice składane wobec jego osoby zostały spełnione. Ja bardzo żałuję, iż nie doszło do przyjazdu do Oslo Wojtka i Miry. Bardzo pragnąłem, aby zobaczyli piękną Norwegię, aby poznali ten kraj dobrobytem i praworządnością płynący, w którym mało kto – oprócz garstki artystów i konwertytów na katolicyzm – przejmuje się problemami metafizycznymi, ale też kraju, któremu przybysze ze świata wiecznych wojen i kłótni mogą pozazdrościć szacunku mieszkańców dla innych i troski o wspólne dobro. Ciekaw byłem konfrontacji Wojtka z rzeczywistością tak odmienną od naszej rodzimej. Jest to jeden z wielu tematów milczących dialogów, które z nim – już teraz samotnie, lecz z nieustającą wdzięcznością – prowadzę.